



Fundacja Dobre Państwo



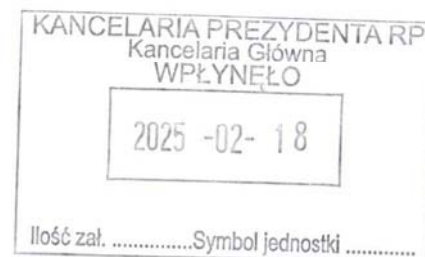
RPW/11135/2025 P
Data: 2025-02-18

Warszawa - Poznań, dnia 10 lutego 2025 r.

Fundacja Dobre Państwo

reprezentowana przez:
Witolda Solskiego
Katarzynę Kosakowską
działających na rzecz:
Kancelarii Doradczej
Solski i Partnerzy sp. z o.o.

Pan
Andrzej Duda
Prezydent RP
w miejscu



PETYCJA

PETYCJA

Na podstawie art. 63 Konstytucji RP i art. 2 art. 2 ust. 3 Ustawy o petycjach wnosimy petycję o podjęcie działań w celu wniesienia pod obrady Parlamentu projektu ustawy o zmianie ustawy z 26 czerwca 1974 r. Kodeks pracy (Dz. U. 1974 nr 24 poz. 141 z późn. zm.) polegającej na nadaniu art. 92. § 1. 1) brzmienia:

Art. 92. § 1. Za czas niezdolności pracownika do pracy wskutek:

- 1) choroby lub odosobnienia w związku z chorobą zakaźną – trwającej łącznie do 28 dni w ciągu roku kalendarzowego, w przypadku pracownika, który ukończył 50 rok życia – trwającej łącznie do 14 dni w ciągu roku kalendarzowego – pracownik zachowuje prawo do 80% wynagrodzenia, chyba że obowiązujące u danego pracodawcy przepisy prawa pracy przewidują wyższe wynagrodzenie z tego tytułu;*

¹ Rejestr podmiotów wykonujących zawodową działalność lobbingową prowadzony przez MSWiA



FUNDACJA DOBRE PAŃSTWO

W.S.

UZASADNIENIE

Polskie prawo nie zna normy czasu ustalonej jako 33 dni, oczywiście poza dotychczasową treścią przepisu Kodeksu pracy, który nie może się ostać.

Miesiąc przyjmujemy jako 30 dni. Dni roboczych w miesiącu mamy od 20 do 24. W przywołanym przepisie osoby 50 plus są objęte zasiłkiem chorobowym po 14 dniach. Chcąc zachować elementarne zasady roztropności żądamy zmiany okresu 33 dni, wywiedzionych z mądrości racholeckiego lasu świata cypiska, na okres podwójny dla pracowników zaszeregowanych do silversów z jednej strony, a z drugiej jako okres pracy dniówkowej w minionym IXX wiecznym kapitalizmie. Zawsze 28 to mniejszy rabunek przedsiębiorców aniżeli 33 dni. Pamiętamy obietnice wyborcze o przejęciu przez ZUS wypłat zasiłku chorobowego od pierwszego dnia zwolnienia i w pełnej wysokości, ale prawa kampanii wyborczych mają swój urok. Petycję składamy w lutym 2025 roku, zatem jesienią 2025 roku przyjdzie włożyć ją na zółwia udawanych chęci, bo KPRM i Parlament są oszczędni w skuteczności zmian.

Czasem, gdy spoglądamy na dzisiejsze rozmowy o finansowaniu zwolnień lekarskich, czujemy się jak w teatrze pełnym cieni, w którym widzowie z zapartym tchem obserwują poruszające się kształty, nie do końca rozpoznając ich znaczenie. Przychodzi wtedy do głowy maksyma Marka Aureliusza, który mawiał, że „nasze życie jest tym, co czynią z niego nasze myśli” i być może właśnie te myśli, tak osobiste i zarazem tak uwikłane w przestrzeń społeczną, każą nam trwać w przekonaniu, że obecny model, w którym to przedsiębiorca przejmuje na swój rachunek rozmaite obowiązki państwa, jest czymś naturalnym i niewymagającym już dalszego oglądu.

W Polsce, jak głoszą przepisy, za pierwsze kilkadziesiąt dni choroby odpowiada pracodawca. Jest on, można by rzec, quasi-ramieniem instytucji publicznej, bo to on, bez rekompensaty ze Skarbu Państwa, wypłaca pracownikowi wynagrodzenie chorobowe, zanim tę paleczkę przejmie Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Wielu przedsiębiorców protestuje po cichu, argumentując, że rolą ich firm nigdy nie miało być wypełnianie misji socjalnej, ale zapewnianie zatrudnienia, generowanie zysków, rozwój technologii, wdrażanie innowacji czy zwykłe zaspokajanie codziennych potrzeb ludzi w obszarze prywatnych usług i dóbr. Pytają więc, czy nie odwrócono tu przypadkiem ról i czy nie stanie się tak, że w coraz bardziej złożonym świecie gospodarki przyszłości zetraci się jasna granica między funkcjami sektora publicznego a obciążeniami nakładanymi na podmioty prywatne. Zwolennicy obecnego rozwiązania roztaczają przeciwne wizje, twierdząc, iż pracodawca, biorąc na siebie ciężar wypłaty wynagrodzeń chorobowych, ma większą kontrolę nad ewentualnymi nadużyciami, a także lepiej może reagować, gdy pracownik przedłuża

zwolnienie lekarskie. Zdaniem orędowników tej teorii, powiązanie kosztu choroby z interesem przedsiębiorcy niejako uspołecznia go, czyniąc bardziej uważnym i skłonny do weryfikowania, czy faktycznie mamy do czynienia z realną niedyspozycją, czy może z niewybrednym sposobem na dodatkowy wolny czas.

Nie brakuje też opinii, że sytuacja, w której państwowy ubezpieczyciel, czyli ZUS, przejmie wypłatę od pierwszego dnia niezdolności do pracy, odciążałaby zwłaszcza mniejsze firmy. One bowiem, gdy jeden czy dwóch pracowników równocześnie zapadnie na długie choroby, często przeżywają finansowe wstrząsy. W otchłani internetowych forów pojawiają się głosy, że to właśnie w krajach pokroju Niemiec przyjęto różne mechanizmy równoważące takie ryzyko. Wprawdzie niemieccy pracodawcy opłacają wynagrodzenie chorobowe przez pewien czas, ale istnieją systemy dodatkowych ubezpieczeń, znacznie zmniejszających dolegliwość tych obciążeń, a w wielu branżach obowiązują zbiorowe układy, które przerzucają część kosztów na silne organizacje branżowe. Z kolei we Francji co pewien czas toczy się burzliwy spór o to, czy wydłużać okres opłacany z kasy przedsiębiorstwa, czy raczej należałoby przejść na bardziej solidarny model, w którym to instytucje publiczne dźwigną ciężar już od pierwszego dnia. Przyglądając się tym przykładom, można zobaczyć, że poszukiwanie złotego środka jest procesem ciągłym, niejednorodnym, a jego wynik zależy w dużej mierze od politycznego konsensusu, który, jak wiemy, bywa kapryśny i ulotny.

W naszym kraju od dawna mówi się, że każdy kolejny rząd w kampanii wyborczej obiecuje rozmaite reformy w zakresie ubezpieczeń społecznych, lecz po wyborach często okazuje się, że problem zostaje zepchnięty na dalszy plan. Politycy mogą argumentować, iż priorytetem staje się co innego, a to kryzys gospodarczy, a to unijne spory, a to nagłe wydarzenia o charakterze globalnym, które przesłaniają sprawy lokalne i wymagają ad hoc zarządzania. Niejednokrotnie zresztą słyszymy, że system, w którym pracodawca ponosi koszty krótkotrwałego zwolnienia, ma swoje niezaprzeczalne plusy, stanowiąc rodzaj wspólnej odpowiedzialności za sytuację na rynku pracy. Z drugiej strony, przeciwnicy takiej koncepcji uważają, że mechanizmów bywa niesprawiedliwy. Firmy, które w danym okresie dotknie fala chorób sezonowych, faktycznie płacą więcej, podczas gdy te, które miały szczęście uniknąć zachorowań płacą mniej. W skali makro jest to neutralne, lecz w skali mikro, dla konkretnej działalności, może oznaczać poważne zachwianie płynności i trudności w terminowym rozliczaniu się z innymi zobowiązaniami.

Urok felietonu polega na tym, że pozwala nam śmiało zaglądać pod podszewkę sporów i zagadnień, wydobywając na światło dzienne fragmenty pozornie drugoplanowe. Niekiedy wystarczy drobna aluzja, by rozum podjął wędrówkę w

kierunku alternatywnych przyszłości. Wyobraźmy sobie scenariusz, w którym ZUS faktycznie przejmuje wypłatę zasiłku od pierwszej minuty każdej absencji chorobowej. Być może przełożyłoby się to na długie kolejki formalności, bo tak duża instytucja, przyjmując jeszcze wyższe obciążenia, musiałaby przeorganizować wewnętrzne procedury, a płynność wypłat mogłaby stać się wątpliwa. Czy to jednak oznaczałoby, że tysiące osób pozostałoby bez wypłaty na czas i czy państwo znalazłoby inne sposoby, by takie ewentualne opóźnienia rekompensować? Niektórzy martwią się, że w tej sytuacji dalibyśmy pole do rozkwitu szarej strefy, skoro część zatrudnionych, czując niepewność co do terminu otrzymania środków, próbowałaby szybko dorobić gdzieś na boku podczas zwolnienia. Ktoś inny wspomniałby koncepcję orędowników powiększenia zasiłku do stu procent wynagrodzenia, podczas gdy inni by zgrzytali zębami na myśl, że taki pomysł może zachęcać do planowanych zwolnień przypominających dodatkowe urlopy. Propozycje jeszcze bardziej radykalnych reform pewnie czekają w szufladach wielu polityków, którzy już za rok czy dwa przypomną sobie o nich, kiedy powróci czas billboardów i kolorowych spotów.

Zresztą Mark Aureliusz wielokrotnie wskazywał, że to nie okoliczności powinny determinować nasz spokój ducha, lecz raczej kontrola nad własnym umysłem i zdolność dostrzeżenia właściwych proporcji. Zastanawiam się, czy w przypadku dyskusji o zwolnieniach lekarskich i finansowaniu absencji nie brakuje nam właśnie takiego stoickiego dystansu. Czy nie jest tak, że w społecznym odbiorze dominuje pytanie o to, kto płaci, zamiast zastanawiać się nad tym, co realnie służy dobru wspólnemu? Nie trzeba być jednak na tyle naiwnym, by nie widzieć, że każda złotówka ma swój ciężar i że przedsiębiorcy, płacąc za czasową niezdolność do pracy, odbierają te fundusze z puli przeznaczonej być może na inwestycje, na tworzenie nowych miejsc zatrudnienia czy na podwyżki dla pozostałych pracowników. Ktoś powie: tak, ale gdyby to ZUS od razu przejmował te płatności, koszty i tak ponosiłby cały system, czyli ostatecznie podatnicy. A przecież, koniec końców, płatnik publiczny to nie jest magiczny worek bez dna, tylko zbiorowy budżet składkowy.

W rozmaitych dyskusjach pojawiają się argumenty, że w wielu krajach to pracodawcy finansują krótsze zwolnienia, a publiczny ubezpieczyciel dłuższe, co bywa uznawane za wypadkową kompromisu między bezpieczeństwem pracownika a płynnością firm. Istnieją też głosy przekonujące, że w dobie postępującej cyfryzacji i automatyzacji ZUS (albo inna instytucja publiczna) mógłby efektywniej nadzorować i błyskawicznie wypłacać świadczenia, rozwiewając obawy przedsiębiorców. Przy tym nie brak przewidywań, iż w takiej sytuacji – gdybyśmy zaczęli płacić jeszcze szybciej i pełniej – wzrośnie pokusa nadużyć, bo teleporady i zdalne wystawianie L4,

choć niewątpliwie wygodne i w wielu wypadkach konieczne, bywają też furtką dla osób pragnących trochę oszukać system.

Co ciekawe, w wielu komentarzach internetowych pobrzmiewa nadzieja, iż jeśli kiedyś przeniesiemy cały obowiązek wypłat na jedną dużą instytucję, to i tak powstanie jakiś rodzaj nowej składki, która obciąży firmy na innym poziomie, więc być może wrócimy do punktu wyjścia. Ktoś z przekąsem zauważy, że politycy uwielbiają rozsady w nomenklaturze przesunąć jedno obciążenie w miejsce drugiego, przekreślą stary paragraf, a wstawią nowy. Mechanizm pozostaje zaś podobny: prywatny sektor współfinansuje zadania publiczne, a publiczny sektor z kolei jest niezbędny, by zapewnić bezpieczeństwo socjalne jednostkom.

Złośliwi komentatorzy mówią, że przeciętny wyborca cieszy się, gdy słyszy hasło, że szybciej, lepiej, pełniej, już od pierwszego dnia, ale nie wnika w cienie tego programu. Po wyborach bowiem ta sama obietnica może się okazać trudna do realizacji, bo w budżecie nie ma nadmiaru środków, a priorytety stały się inne. Idąc śladami stoickiego podejścia, należałoby zapytać. Jaka jest nasza wewnętrzna postawa, wobec tego dylematu? I co naprawdę daje nam spokój ducha, czy większa kontrola pracodawcy nad zwolnieniem, czy raczej centralne i jednolite zarządzanie całością funduszy? Nie odważymy się dać tu prostego rozwiązania, bo w realiach społecznych prawdy często przybierają postać paradoksów, a systemy, które działają w jednym państwie, w innym mogą się kompletnie nie sprawdzić. Hermeneutyczna analiza prowadzi do wniosku, że to, co jest dobre, zależy także od kontekstu kulturowego i gospodarczych uwarunkowań. Skądinąd w Skandynawii często rola państwa jest rozbudowana, a zaufanie obywateli do instytucji publicznych większe, więc przejmowanie kolejnych obszarów przez państwo nie budzi tak rozpalonych sporów. Gdzie indziej, przy słabszej kondycji ekonomicznej i mniejszej efektywności administracji, mnożą się zarzuty o marnotrawstwo i obawę, że za każdym razem za wzniosłymi hasłami stoi poszerzanie biurokracji i kolejnych parapodatków.

Dziś widać, że przedsiębiorcy wypełniają wiele rozproszonych zadań państwa, na przykład nie tylko płacą za pierwsze dni choroby, ale też nieraz angażują się w szkolenia pracowników, dofinansowują rozmaite projekty, aktywizują lokalne społeczności. Mimo że w kampaniach wyborczych od czasu do czasu słychać pomysły, by przedsiębiorców zwolnić z takiej czy innej powinności, w praktyce rzadko udaje się przekuć te deklaracje w rzeczywistość. Można by spytać, czy przyjęty w Polsce model jest sprawiedliwy, a usłyszysz się wtedy kalejdoskop odpowiedzi – od pełnych gniewu i oburzenia, przez stonowane, racjonalne wywody, aż po rozbijające wzruszenie ramionami w stylu, że inaczej się nie da.

W tym wszystkim nauka, prawo, ekonomia i filozofia stoją ramię w ramię, szukając odpowiedzi. Odbywa się to na rozmaitych konferencjach, w długich dyskusjach eksperckich, w raportach publikowanych w sieci, a nawet w intymnych dialogach na łamach felietonów. Każdy bada ten problem z innej perspektywy, bo jak powiedział kiedyś ktoś mądry, poszukiwanie prawdy jest niczym wędrowanie po górach. Zmieniasz punkt widzenia i odkrywasz nowe pejzaże. Czytelnik, który pochyła się nad tą złożoną kwestią, zapewne zauważy, że droga do rozstrzygnięcia prowadzi przez gąszcz wartości etycznych, interesów gospodarczych i przekonań o tym, co należy do odpowiedzialności państwa, a co do obowiązków obywateli i pracodawców. Być może w przyszłości, w alternatywnej wizji świata, stworzymy system, w którym większość społeczeństwa będzie miała poczucie sprawiedliwości, a każdy wiedzieć będzie, jaką część ciężaru powinien udźwignąć. Jest to zapewne cel tak szlachetny, że wymaga inspiracji myślą stoicką, w duchu pamiętnej frazy Marka Aureliusza, że „przeszłość już nie istnieje, przyszłość jest niepewna, a teraźniejszość jest krótka”. Przeszłość zaś, choć poucza nas licznymi doświadczeniami, nie rozwiąże automatycznie problemów jutra; przyszłość wciąż jest zagadką, zależną od decyzji podejmowanych przez nas i kolejnych rządzących. A teraźniejszość – krótka, ale pełna wyzwań – wzywa do refleksji, byśmy nie popadli w letarg przeświadczenia, że tak jest dobrze, jak jest, skoro można poszukiwać lepszych rozwiązań.

Nie ma tu drogi jednoznacznie słusznej. Jedni przyklasną pomysłowi wzmocnienia roli ZUS, drudzy będą głośno optować za tym, by pozornie paradoksalnie odciążyć system centralny i oddać więcej kompetencji pracodawcom oraz prywatnym ubezpieczeniom. Jeszcze inni wzruszą ramionami, twierdząc, że dyskusja ta i tak rozbija się o polityczne i budżetowe granice, a w efekcie powróci dopiero w kolejnej kampanii. W tym momencie ważne jest, by nie układać się wyłącznie w jednym obozie myśli, lecz wsłuchać w słabe i silne strony racji odmiennego obozu. Być może kluczem jest złota zasada, że nie powinniśmy się ludzi prostota, gdy sprawa jest wielowątkowa. Można się więc spodziewać, że i w nadchodzących latach nie doczekamy się łatwego finału, lecz dyskusji bogatej w rozmaite wątki i odcienie stanowisk. Pozostaje mieć nadzieję, że ostatecznie, podobnie jak stoicki władca Rzymu zachęcał do rozwagi, tak i my nabierzemy cierpliwości, czujności i otwartości, by zmysłem wspólnym rozeznąć, co najkorzystniejsze dla każdej strony. W tym wszystkim ciepło, empatia i poczucie humoru mogą się okazać nie mniej potrzebne niż juretyczne analizy, bo przecież – jak powiedział Marek Aureliusz, że wszystko, co słuszne, jest także zgodne z naturą człowieka. Kto wie, może to właśnie w zgodzie z ludzką naturą leży ciągle dążenie do kompromisu, w którym i przedsiębiorcy, i pracownicy, i instytucje publiczne

odnajdą miejsce dla siebie w harmonii. I oby nie zabrakło nam tej wyobraźni ani poczucia odpowiedzialności, by taki kompromis był życiodajny i trwały. Takie oto są bajania jako szczepionka na polityczne bujania.

Uprzejmie informujemy, że Katarzyna Kosakowska oraz Witold Solski w imieniu Kancelarii Doradczej Solski i Partnerzy sp. z o.o.

wykonywają zawodową działalność lobbingową. Działamy w przestrzeni ochrony praw człowieka, troszczymy się o wolność i własność, bronimy godności ludzkiej.

Niniejszą petycję składamy na rzecz Fundacji Dobre Państwo, reprezentując Fundację jako podmiot wykonujący zawodową działalność lobbingową w procesie stanowienia prawa.

Wskazujemy przy tym, że petycje są – dzięki powszechnej dostępności – jedyną realną gwarancją bezpośredniego udziału społeczeństwa w procesie ustawodawczym. Ich umiejscowienie w systemie prawnym w sposób jednoznaczny odróżnia je od skarg czy wniosków, co wskazuje, że petycje to instrument służący przede wszystkim ochronie dobra wspólnego i życia zbiorowego. Tak też powinny być traktowane przez organy je rozpatrujące.

Prezydent RP i każda komisja parlamentarna mają niezwykle ważną z tej perspektywy prerogatywę – inicjatywę legislacyjną. Załatwienie przez organ władzy sprawy w rozumieniu ustawy o petycjach może więc polegać na podjęciu działań prawotwórczych. O te właśnie postulujemy, wskazując, że zmiana prawa, której się domagamy, jest istotna zwłaszcza w kontekście dobra wspólnego.

Ustawa o petycjach, ustawa o lobbingu oraz inne przepisy regulują zasady udziału organizacji społecznych, również tych reprezentowanych przez lobbystów, w procesie stanowienia prawa. Odwołując się do tych przepisów prosimy o wskazanie terminu posiedzenia Komisji, na którym nasza petycja będzie rozpatrywana oraz o informację o sposobie załatwienia naszej sprawy.

OŚWIADCZENIE

Wyrażamy zgodę na publikację petycji z podaniem nazwy oraz wszystkich danych kontaktowych i identyfikacyjnych podmiotu składającego Petycję oraz naszych imion i nazwisk jako osób podmiot ~~ten~~ reprezentujących.

Witold Solski

Katarzyna Kosakowska